

## **Z Caracas do Rzymu: historia Artura Sosy**

Wywiad z nowym ojcem Generałem Towarzystwa Jezusowego  
Rzym, 16 października 2016

*Dwa dni po wyborze, ekipa odpowiedzialna za komunikację podczas Kongregacji Generalnej spotkała się z ojcem Arturem Sosą, aby porozmawiać o jego życiu i poglądach. Rozmowa chce umożliwić poznanie nowego ojca Generała w formie bardziej osobistej i przeznaczona jest dla wszystkich jezuitów oraz przyjaciół i przyjaciółek wielkiej rodziny ignacjańskiej na całym świecie.*

### **O swoim wyborze jako Generała**

Podobnie jak wszyscy elektorzy, przybyłem na Kongregację z zapytaniem, jacy mogliby być najlepsi kandydaci na urząd Generała, i oczywiście nie umieściłem siebie na tej liście. W pierwszym dniu murmuracji<sup>1</sup> zacząłem zbierać wiadomości o tych, których uważałem za kandydatów. W drugim dniu zacząłem słuchać, jak pytają o mnie albo że pytali o mnie. Trzeciego dnia zacząłem się przejmować, bo sprawa była o wiele bardziej bezpośrednia, a czwartego dnia jeszcze bardziej. W ostatnich trzech dniach rozmawiałem z sześćdziesięcioma osobami i wiele z nich pytało już o moje zdrowie. Tak więc zacząłem przyzwyczajając się do myśli, chociaż prosząc towarzyszy, aby traktowali poważnie to, co mówi św. Ignacy, by udawać się na wybór bez gotowej decyzji. W dniu wyboru, śledząc głosowanie, uświadamiałem sobie, co mnie czeka, z głęboką intuicją, że tutaj muszę się zdać na sąd braci, ponieważ nie ufam mojemu. Jeśli oni mnie wybrali, uczynili to z jakiegoś powodu, a ja będę się starał odpowiedzieć najlepiej jak mogę.

Myślę, że przy tym wyborze bierze się pod uwagę wartość doświadczenia pracy lokalnej oraz międzynarodowej, i nie mam wątpliwości, że ostatnie moje lata w Rzymie wchodzi tu w rachubę. Ale zasadniczo uważam, że jestem jednym z wielu jezuitów Towarzystwa latynoamerykańskiego, które starało się wprowadzić w życie to, co Kongregacje powiedziały w ostatnich czterdziestu latach. Przyjmuję to jako potwierdzenie kierunku przyjętego przez Towarzystwo w czasach o. Arrupe. Przyjmuję ten wybór jako potwierdzenie, że powinniśmy iść w tym kierunku. Ale osobiście uważam się za jednego z wielu jezuitów mojego pokolenia.

### **I – Korzenie**

#### **Rodzina**

Urodziłem się w bardzo krótkim okresie demokracji, jaką mieliśmy w pierwszej połowie XX wieku w Wenezueli, w 1948 roku. Przyszedłem na świat 12 listopada, a 24 tego samego miesiąca doszło do zamachu stanu przeciw pierwszemu prezydentowi wybranemu demokratycznie w kraju po uzyskaniu niepodległości. Moi dziadkowie żyli w wielkiej biedzie, ale mój ojciec należał już do pokolenia, które zbudowało kraj.

Tworzyliśmy wielką rodzinę, obejmującą różne pokolenia. Dla mnie sprawą ważną było być razem. Między naszymi domami nie było murów, nie było granic między jednym

---

<sup>1</sup> Murmuracje (po łacinie *murmuratio*) to etap Kongregacji poprzedzający wybór Ojca Generała, podczas którego poświęca się cztery dni na osobistą modlitwę i rozmowę po dwóch, aby umożliwić rozeznanie i poznanie możliwych kandydatów każdego elektora.

ogrodem i drugim. Żyliśmy wszyscy razem. Stanowiliśmy bardzo katolicką rodzinę, ale nie przekładało się to na zbyt wielką religijność. W tym środowisku nauczyłem się patrzeć na rzeczywistość z perspektywy przekraczania tego, co jest – rzeczy, które nie są koniecznie takimi, jakimi są. Wychowałem się walcząc zawsze, aby iść trochę dalej poza to, co jest.

W tym sensie była to rodzina wrażliwa wobec rzeczywistości i przekonana o konieczności nauki i studiów. Zawsze motywowali mnie bardzo do poznawania rzeczywistości, do otwierania się na świat, do uczenia się języków... Mój ojciec był człowiekiem bardzo niespokojnym, podróżował sporo po kraju i poza jego granicami. Jeżeli wtedy było w Wenezueli dziesięć osób, które czytały czasopismo *Time*, jedną z nich był on. Był ekonomistą, adwokatem i dwa razy członkiem rządu. Wiele razy zapraszał mnie, bym towarzyszył mu w podróżach po kraju. Kiedy przyjeżdżaliśmy do jakiegoś miasta, którego nie znałem, zawsze mi mówił: „Jedziemy na *obwodnicę*. Objeżdżaliśmy więc miasto, a on wyjaśniał mi to, co oglądaliśmy. To było stałe otwieranie oczu na zawsze większą rzeczywistość, by nie zamykać się w tym, co już znałem.

## **Szkoła**

Innym środowiskiem, w którym upłynęło moje dzieciństwo, było kolegium św. Ignacego w Caracas. Zetknąłem się z kolegium jako pięcioletni dzieciak (*kínder*) i spędziłem w nim 13 lat aż do matury. Mój tata też był wychowankiem tego samego kolegium. Wtedy w kolegiach Towarzystwa było wielu jezuitów, zwłaszcza młodych: magisterkowiczów<sup>2</sup> i braci. Dla mnie to był pewnego rodzaju drugi dom. Według mojej mamy pierwszy, ponieważ nigdy nie było mnie w domu. Zajęcia odbywały się od poniedziałku i czasem aż do niedzieli, bo w tym dniu mieliśmy Mszę w kolegium. Jeśli mam być szczery, nie pamiętam chemii czy matematyki, ale pamiętam doskonale, że stworzyliśmy grupy w kolegium, jak Sodalicja Mariańska, centrum studenckie... Rozwijaliśmy bardzo działalność tego typu. Ma to bliski związek z moim powołaniem, gdy doświadczyłem sensu życia związanego z poświęceniem się dla innych.

## **II – Formacja**

### **Moje powołanie**

Poznałem jezuitów w kolegium i nigdy nie miałem żadnej wątpliwości co do mojego powołania do Towarzystwa. Nawet nie myślałem o nim jako o kapłaństwie, ale żeby być jezuitą. Konkretnie, przypominam sobie, że spośród jezuitów największe wrażenie wywierali na mnie bracia. Wielu było braci w Prowincji Wenezuelskiej. Konkretnie, w kolegium byli kucharze, kierowcy autobusu, szoferzy... i byli bracia nauczyciele. Lekcje w klasach szkoły podstawowej prowadzili często braci, i byli prawdziwymi pedagogami. Bracia i magisterkowicze to byli ludzie, którzy rzeczywiście nam towarzyszyli. Księży nawet nie widzieliśmy.

Moje zainteresowanie Towarzystwem rodzi się w tym kontekście, z jednoczesnym poważnym spojrzeniem na sytuację w kraju. Myślałem, że człowiek może coś zrobić w świetle sytuacji tego kraju, a dla mnie najlepszym miejscem do tego było Towarzystwo. Moje

---

<sup>2</sup> Magisterkowiczem nazywa się młodego jezuitę, który odbywa kolejny etap formacji, podejmując się pracy apostołskiej w jakimś dziele Towarzystwa, w tym wypadku w szkole. Ten etap formacji nazywany jest „magisterką”.

pokolenie było bardzo uwrażliwione na konieczność dalszego budowania kraju. Inni koledzy z grup i Sodalicji Mariańskiej byli lekarzami, inżynierami, udali się oni do Amazonii. Mieliśmy wspólne przekonania, wierzyliśmy w projekt dla kraju, dla społeczeństwa.

### **Czas Soboru**

Sobór miał dla mnie wielkie znaczenie, stanowił niewątpliwie wielką wiadomość. Śledziliśmy go tak, jak gdyby był jakąś powieścią. Sodalicja Mariańska stanowiła miejsce, gdzie nasza refleksja łączyła aspekt społeczny z duchowym i gdzie czytaliśmy dokumenty dostarczające treści do refleksji w naszych grupach w ciągu czterech lat. Śledziliśmy Sobór pilnie, krok po kroku.

W tym czasie doszło do wyboru o. Arrupe, co stanowiło łyk świeżego powietrza. Arrupe został wybrany w momencie, gdy w mojej grupie podejmowaliśmy decyzję, czy wstąpić do Towarzystwa. Nasze kolegium utrzymywało historyczne więzi z misjami w Japonii i w Ahmedabadzie w Indiach. Tak więc wybór misjonarza z Japonii był bardzo symboliczny i ważny.

Już w nowicjacie mieliśmy książkę z dekretami Kongregacji Generalnej 31 (KG 31) i czytaliśmy je bardziej niż ojca Rodrycjusza<sup>3</sup>, studiowaliśmy je. Dotarł List z Rio<sup>4</sup>, który zbiegł się z Konferencją biskupów latynoamerykańskich w Medellín. Wydarzyło się coś podobnego jak z Soborem, gdyż przeżywaliśmy bardzo z bliska całą dynamikę i refleksję. Dokumenty przygotowawcze tej Konferencji zostały praktycznie zmienione przez dynamikę wywodzącą się z bazy, jako krzyk, którego należało słuchać. Ludzie mówili, że istnieje potrzeba zmiany. Oznaczało to wielkie wzmocnienie dla Kościoła latynoamerykańskiego oraz dla Kościoła wenezuelskiego.

Trzeba powiedzieć, że Kościół wenezuelski był Kościołem bardzo kruchym i dlatego Sobór był tak bardzo ważny dla nas. Kościół w Wenezueli został praktycznie unicestwiony w XIX wieku. Chodzi o społeczeństwo o wiele bardziej laickie niż w Meksyku czy Kolumbii, o wiele mniej wyrażające swoją religijność. Ponadto Kościół był bardzo atakowany i ograbiony przez kolejne rządy. Dlatego jezuita dotarli do Wenezueli. Wezwano ich, aby pracowali w seminarium w celu formowania duchowieństwa biednego i kruchego Kościoła, w którym nie było powołań. To jest kontekst, w którym Vaticanum II, Rio, Medellín... jakby powiedzieć: Kościół odnalazł swoją siłę w ludziach, odnalazł swoją siłę w wierze swojego ludu. Powinniśmy żyć tą wiarą i z tej wiary możemy zrodzić inny Kościół.

### **Magisterka w Centrum Gumilla**

W tym czasie Towarzystwo tworzyło w Ameryce Łacińskiej ośrodki badań i działań społecznych (CIAS – *Centros de Investigación y Acción Social*), starając się, żeby jezuita formowali się w naukach społecznych. Wielu towarzyszy zostało posłanych na studia ekonomii, socjologii, antropologii. Zaczęły się tworzyć grupy prowadzące badania i podejmujące prace. Pierwszy z tych ośrodków CIAS w Wenezueli nazwano Centrum Gumilla

---

<sup>3</sup> Autor klasycznego dzieła, jakim Towarzystwo posługiwało się przez całe wieki w formacji jezuitów.

<sup>4</sup> Kilka miesięcy przed Konferencją Biskupów w Medellín, jezuita Prowincjałowie Ameryki Łacińskiej, uczestniczący w spotkaniu z ojcem Arrupe, skierowali do Towarzystwa list nazwany „Listem z Rio” (maj 1968), który stał się kluczowym w dostarczeniu Towarzystwu impulsu do obrony sprawiedliwości społecznej w Ameryce Łacińskiej.

od nazwiska jezuita, który wędrował po Amazonii<sup>5</sup> i napisał wiele dzieł z zakresu antropologii i botaniki. Grupa ta zaczynała właśnie w momencie, kiedy wstępowałem do Towarzystwa, i nam nowicjuszom przypadło w udziale pomagać w tworzeniu biblioteki. Miałem wielką ochotę na studiowanie nauk społecznych i ta zbieżność bardzo mnie motywowała.

Po kilku latach prowincjałowie zaczęli myśleć o możliwości magisterek poza kolegiami. Miałem szczęście zostać wysłanym jako magisterkowicz do Centrum Gumilla w Barquisimeto. Centrum to zajmowało się zasadniczo spółdzielniami chłopskimi w wioskach tego regionu. Inni towarzysze zostali wysłani na parafie. Prowincja zdecydowała się na ofiarowanie młodym innych możliwości magisterek niż te tradycyjne.

### **Teologia w Rzymie**

Musiałem udać się do Rzymu i to bardzo niechętnie, ponieważ w Wenezueli nie było możliwości studiowania teologii. Chcieliśmy studiować teologię w Chile lub w Ameryce Środkowej, w tym bowiem czasie były to miejsca odznaczające się żywym dynamizmem religijnym i społecznym. Patrząc na to teraz, jestem wdzięczny, że zobowiązano mnie do udania się do Rzymu, ponieważ w przeciwnym wypadku nigdy nie miałbym okazji doświadczyć życia z jezuitami pochodzącymi z trzydziestu różnych krajów. Wtedy spotykani ludzie i środowisko było bardzo żywe. We Włoszech nawiązałem bardzo dobry kontakt ze wspólnotami chrześcijańskimi. Te lata okazały się kluczowymi do mojego otwarcia się na inne perspektywy społeczeństwa, Kościoła i Towarzystwa.

W mojej grupie zaangażowaliśmy się, żeby czwarty rok teologii studiować po powrocie do Wenezueli, i o. Arrupe – przy poparciu ojca McGarry – okazał się bardzo wyrozumiały. Po utworzeniu Centrum Gumilla uformowała się grupa wspólnot zakonnych w Wenezueli i podjęła myśl, by zorganizować wydział teologiczny. W tym czasie mogłem studiować czwarty rok *ad hoc* w formie intensywnego seminarium.

### **III – Nauki polityczne**

#### **Universidad Central de Venezuela**

W ostatnim roku studiów teologicznych również pracowaliśmy. W tym czasie udzielałem się raczej w duszpasterstwie. W tym roku mieszkaliśmy w *Catii*<sup>6</sup> – w parafii Towarzystwa w Caracas – i pracowałem z drugim kolegą w pobliskiej parafii w El Valle, a równocześnie studiowaliśmy teologię. Po skończeniu tego roku zacząłem studiować nauki polityczne na Centralnym Uniwersytecie Wenezuelskim. To był najważniejszy uniwersytet w kraju, gdzie również profesorami byli jezuita i prowadziliśmy parafię uniwersytecką. Było to ważne środowisko dla Towarzystwa, starającego się być obecnym nie tylko na Uniwersytecie Katolickim, ale także na Centralnym, gdzie było szersze pole do dyskusji ideologicznych.

---

<sup>5</sup> Ojciec José Gumilla, jezuita misjonarz w XVIII w., założyciel wielu miejscowości wzdłuż rzek Apure, Meta i Orinoco, był przede wszystkim człowiekiem czynu oraz wnikliwym obserwatorem przyrody i antropologii. Zmarł w wenezuelskich Los Llanos 26 lipca 1750 r., po trzydziestu pięciu latach pracy misyjnej.

<sup>6</sup> *Flores de Catia* to dzielnica Caracas, gdzie Towarzystwo Jezusowe posiada Instytut Techniczny Jezusa Robotnika, Instytut uniwersytecki Fe y Alegría oraz Parafię Jezusa Robotnika. Jest tam wspólnota jezuita, w której mieszkał O. Generał.

## **Centrum Gumilla**

W tym czasie zostałem skierowany do Centrum Gumilla w Caracas i zacząłem pracę w czasopiśmie SIC, a jednocześnie pisałem doktorat i zacząłem wykłady na kursie podstawowym. Zacząłem pracę w tym Centrum od 1977 roku. Gdy ojciec Ugalde został mianowany prowincjałem, mianowano mnie redaktorem naczelnym czasopisma i na tym stanowisku pozostałem przez następnych osiemnaście lat, aż do 1996 r. Czasopismo było organem komunikacji Centrum Gumilla, mającym za zadanie upowszechnianie owoców pracy intelektualnej i badawczej prowadzonej bezpośrednio przez Centrum. Czasopismo nazywa się SIC, co po łacinie znaczy „tak”, powstało bowiem wiele lat wcześniej w Międzydiecezjalnym Seminarium w Caracas, a następnie zostało przejęte przez Centrum Gumilla.

W czasopiśmie tym staraliśmy się dokonywać miesięcznego przeglądu sytuacji społecznej, a ponadto wносить wkład w formację społeczno-ekonomiczną studentów, grup parafialnych, grup ludowych... Utrzymywaliśmy również ścisłe więzi z uniwersytetem, na którym pracowaliśmy prowadząc wykłady lub z jakimiś grupami prowadzącymi badania. W Barquisimeto promowaliśmy kasy oszczędnościowe i kredytowe oraz spółdzielnie rolnicze na terenach wiejskich. Podejmowaliśmy wspólną refleksję bardzo ciekawą; w tych latach oddawałem się pisaniu, czytaniu, dyskusowaniu i uczestnictwie w kursach formacyjnych.

## **IV – Jezuickie przełożęństwo**

### **Okres prowincjalstwa**

Zacząłem jako Prowincjał w 1996 roku, kiedy już było widoczne, że czekają nas poważne zmiany społeczne i trzeba było wzmocnić tożsamość prowincji. Wszystko było gotowe, by otworzyć się na powołania wenezuelskie w prowincji, nie tylko na powołania jezuickie, ale także na wielu ludzi już zaangażowanych w różnych instytucjach: na uniwersytecie, w szkołach, w Fe y Alegría, w parafiach... Był to bardzo ciekawy czas. Była już grupa ludzi trzymających z nami z silnym poczuciem tożsamości w podjętej wspólnie misji. W tym kontekście narodziła się idea projektu apostolskiego o szerokim zasięgu, aż do roku 2020, który w dalszym ciągu jest realizowany. To były bardzo intensywne lata, bardzo interesująca refleksja, w której siedziba prowincjała była jedynie katalizatorem. Zaangażowało się w to bardzo wiele osób, świeckich i jezuitów, i trwało to całe lata, aż doszliśmy do wypracowania wielkich orientacji dla prowincji.

Nastała chwila, w której zdołaliśmy nadać im znaczenie podmiotu apostolskiego. Wyrażenie to, który dzisiaj posługują się wszyscy, wymyśliliśmy w Wenezueli w tamtym czasie. Wtedy przeżywałem osobiście intuicję, że misja apostolska nie należy do nas. Nie czytałem o tym, lecz doświadczałem tego, spotykając się z ludźmi przeżywającymi misję bardziej głęboko niż my sami, w warunkach o wiele bardziej trudniejszych. W końcu my jesteśmy wolni, aby to czynić, ale jest wielu współpracowników, którzy się tego podejmują, mając jednocześnie rodzinę i w trudnych sytuacjach, nie pomniejszając przez to swego zaangażowania w misję. U korzeni tego ruchu zrodziła się konieczność stworzenia warunków dla umocnienia wspólnej tożsamości. To samo, co wymaga dwudziestu lat dla uformowania jezuitę: studia, doświadczenia, ćwiczenia itd. – zaczęliśmy myśleć o propozycji bardziej systematycznej formacji i doświadczeń dla świeckich. Powstały nowe formy dawania Ćwiczeń duchownych dla wszystkich grup społecznych albo ruch zwany *Huellas* („Ślady”),

pomyślany jako droga formacji dla młodych. Zasadniczą ideą jest to, że doświadczenie chrześcijańskie jest doświadczeniem formacji w wierze i łączy zaangażowanie apostoelskie z formacją, z życiem duchowym i poznaniem kraju.

### **Uniwersytet Pogranicza w Táchirze**

Táchira oddalona jest o 1000 kilometrów od Caracas, na granicy z Kolumbią. Nie było tam możliwości studiowania na uniwersytecie. W latach poprzedzających Sobór biskup Táchiry miał intuicję, że sposobem na zatrzymanie młodych ludzi w tym regionie jest otwarcie uniwersytetu. Jezuici pomogli w podjęciu zamiejscowej działalności Uniwersytetu Katolickiego Andrés Bello w Táchirze, za którą odpowiedzialność przyjęła diecezja. Po dwudziestu latach zamiejscowy ośrodek studiów przekształcił się w Uniwersytet Katolicki Táchiry.

W momencie, gdy przybyłem, sytuacja uniwersytetu była już mniej więcej ugruntowana. Trzeba było dać impuls do jego wzrostu zarówno instytucjonalnego, jak i misyjnego. Zbudowaliśmy nowy campus, wzrosła liczba studentów, ale przede wszystkim położyliśmy nacisk na pogłębienie kontaktu z rzeczywistością. To klucz do naszej koncepcji integralnej formacji, wykraczającej poza ramy akademickie.

W Táchirze, oprócz uniwersytetu, jezuici prowadzą dwie parafie w rejonie przygranicznym, stację radiową i pięć szkół Fe y Alegría. W części kolumbijskiej znajdują się także instytucje Towarzystwa, zwłaszcza szkoły Fe y Alegría. Dlatego powstała myśl, by opracować projekt międzyprovincialny i regionalny, ponieważ w tym rejonie granica jest czymś kompletnie sztucznym. Z pewnością przemawiają za nią racje historyczne, ale to jest ta sama kultura, ci sami ludzie, a nawet rodziny żyją rozproszone po obu stronach. Chodzi o najbardziej płynną granicę między Wenezuelą i Kolumbią i chcieliśmy wykorzystać to mocne poczucie tożsamości, by stworzyć obszar apostoelski łączący dwa narody dzięki różnym rodzajom pracy właściwym Towarzystwu, jak edukacja uniwersytecka, w szkołach podstawowych i średnich, praca duszpasterska, praca z uchodźcami... Osiągnęliśmy bardzo ciekawe rezultaty pracy, ponieważ studenci uczestniczyli w działalności duszpasterskiej, a ośrodki edukacyjne i pozostałe dzieła traktowały uniwersytet jako punkt odniesienia.

### **Doświadczenia z Ameryki Łacińskiej**

Okres prowincjalstwa pozwolił mi również wejść w kontakt z Towarzystwem Jezusowym i Kościołem latynoamerykańskim. Podkreślę trzy głębokie i wspólne doświadczenia z tych lat:

Konferencja Prowincjałów Ameryki Łacińskiej (CPAL) powstała w okresie, gdy pełniłem urząd Prowincjała w Wenezueli. Dojrzała już decyzja, by utrzymać dwie asystencje, ale powołać do życia jedną konferencję prowincjałów. Powstanie CPAL stanowiło wyzwanie wobec wielu głosów sprzeciwu. Wiele zawdzięczamy wytrwałości o. Francisca Iverna. Ameryka Łacińska jest wielka i różnorodna, od Meksyku do Patagonii istnieje znaczna odległość, a Karaiby nie mają nic wspólnego z Argentyną. Musieliśmy zerwać z bardzo długą tradycją, że Ameryka Północna i południowe krańce kroczą oddzielnie. Ale zajęliśmy się tym i zaczęły powstawać wspólne projekty.

Innym doświadczeniem było powstanie Stowarzyszenia uniwersytetów powierzonych Towarzystwu Jezusowemu w Ameryce Łacińskiej (AUSJAL). Cenne było uczestnictwo w

ewolucji AUSJAL w kierunku rzeczywistej sieci. Od klubu przyjaciół, w którym jako rektorzy spotykaliśmy się raz w roku i dzieliliśmy się swoimi doświadczeniami, przeszliśmy do organizacji, w której funkcjonuje organizm – to co nazywamy grupami branżowymi – promujący projekty związane z ubóstwem lub młodzieżowym przywództwem i w którym uczestniczą różne uniwersytety. W ten sposób powstaje sieć. W moim doświadczeniu małego, odizolowanego, położonego na pograniczu uniwersytetu, AUSJAL stanowił prawdziwy oddech, otwierający możliwości innych doświadczeń, wymiany profesorów, studentów, idei, projektów, nadających innym wymiar sensowi utrzymania projektów kruchych, ale znaczących.

Innym doświadczeniem o charakterze ponadprowincjalnym było powstanie Fe y Alegría i jej przekształcenie w międzynarodową sieć. Kontakty z Fe y Alegría istnieją od dłuższego czasu. Rzeczywiście muszę powiedzieć, że zacząłem poznawać z bliska ubogie dzielnice dzięki Fe y Alegría. Z kolegium św. Ignacego, kiedy byłem w szóstej klasie – wtedy zaczynała działalność Fe y Alegría – udawaliśmy się do dzielnic dzięki temu ruchowi. W szkole średniej podobała mi się biologia, więc rodzice podarowali mi mikroskop, a ja często udawałem się do dzielnicy Petares do kolegium Madre Emilia, jednego z pierwszych kolegiów należących do Fe y Alegría. Kiedy wstąpiłem do Towarzystwa, matka zapytała mnie: „Co robisz z mikroskopem? Podarujesz go kolegium Madre Emilia?” Ojciec Vélaz, założyciel Fe y Alegría, był osobą znaną w kręgach, w których się kręciliśmy. Móc popierać go ze stanowiska, jakie zajmowałem, i widzieć rozwój Fe y Alegría jako międzynarodowej sieci, było radosnym doświadczeniem. Sieci są szczególnie ważne na terenach przygranicznych, gdzie dostępne środki są bardzo skąpe. Prawdziwym przywilejem jest widzieć, jak przynależność do sieci sprawia, że możliwa jest szkoła w ubogich regionach, która sama nie mogłaby się utrzymać.

### **Doświadczenie rządów centralnych**

Przeżywałem KG 32 podczas studiów w Rzymie. Nigdy nie zapomnę tego, czym było słuchać samego o. Arrupe, opowiadającego studentom del Gesù<sup>7</sup> o swoim własnym doświadczeniu tej Kongregacji tak ważnej dla naszego Towarzystwa. Pierwszym moim doświadczeniem jako delegata była KG 33, na którą zostałem wybrany w wieku zaledwie 34 lat. Byłem najmłodszym delegatem. Było to bardzo głębokie doświadczenie, złożona i niełatwa do ogarnięcia sytuacja. Przeżyliśmy szybki wybór o. Kolvenbacha jako doświadczenie rzeczywiście inspirujące. Nowy ojciec Generał poruszał się po mistrzowsku w tym przejściowym okresie pozyskania na nowo zaufania innych sektorów Kościoła do Towarzystwa, nie rezygnując z pogłębienia wielkich intuicji KG 32. Następnie uczestniczyłem także w KG 34, w bliskim kontakcie z o. Michaelem Czernym, odpowiedzialnym za koordynowanie komisji sprawiedliwości społecznej. Wtedy poznałem ojca Adolfa Nicolása, który był sekretarzem Kongregacji.

Moje powiązania z zarządem centralnym zaczynają się na KG 35, gdy o. Nicolás mianuje asystentów nie rezydentów (niektórzy nazywali nas latającymi...). Po nominacji powiedział mi na korytarzu: „Chcę, byś uczestniczył w rządach Towarzystwa, ale nie tutaj”. Mianowano o. Marka Rotsaerta oraz mnie, i było to ciekawe doświadczenie, ponieważ byliśmy członkami rady generalnej, ale nie mieszkaliśmy w Rzymie. Zasadniczo przybywaliśmy na tak zwane *tempo forte* [czas intensywnej refleksji], trzy razy w roku i wnosiliśmy spojrzenie i głos z daleka. Był to etap wyczerpujący, ale nauczyłem się wiele, bo

---

<sup>7</sup> Collegio Internazionale del Gesù – wspólnota jezuitów studiujących pierwszy cykl teologii w Rzymie. Kolegium przylega do kościoła Il Gesù.

zakładało to utrzymywanie kontaktu z całym Towarzystwem na szczeblu zarządu generalnego, nie w kluczu deliberacji, jakim są Kongregacje.

Później, po kilku latach, asystent wysłał mi e-maila z zapytaniem: „Jak widzisz możliwość pracy jako odpowiedzialny za międzynarodowe domy rzymskie?” Wysłałem mu klasyczną jezuicką odpowiedź: „Wstąpiłem do Towarzystwa, żeby robić to, co mi każą, a nie to, co ja chcę, ale wydaje mi się, że...”, i podałem mu wszystkie argumenty przeciwne. Szczerze pozostałem spokojny, ponieważ uważałem, że międzynarodowe domy rzymskie były poza moją kompetencją, a ponadto byłem wobec nich bardzo krytyczny. Po kilku tygodniach przyszła nominacja. Nie pytali mnie więcej. Prowincjał mnie zawołał i powiedział: „Mam wiadomość, o której nawet nie mogę ci mówić, a nawet nie wiem, co powiedzieć, bo nie wiem, co zrobimy z uniwersytetem, jeśli ty odejdziesz”. I tak skończyłem, przybywając do Rzymu po raz drugi.

Muszę powiedzieć, że doświadczenie tych ostatnich dwóch lat było bardzo ciekawe. Co innego być studentem Gregorianum mając 28 lat, a co innego przyjechać w wieku sześćdziesięciu kilku lat, by zostać odpowiedzialnym za czterystu jezuitów pracujących w domach międzynarodowych. Ta nowa perspektywa zakłada znajomość osób z bliska oraz dynamikę poszczególnych instytucji. Muszę docenić wielki wysiłek podjęty w poprzednich latach w celu odnowienia struktur. Teraz wielkim marzeniem jest, aby utworzyć uniwersyteckie konsorcjum trzech klasycznych instytucji Towarzystwa w Rzymie [Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, Papieskiego Instytutu Biblijnego i Papieskiego Instytutu Orientalnego).

W tych ostatnich dwóch latach miałem okazję, by spotkać się z Papieżem, cztery czy pięć razy, zawsze przy okazji spraw związanych z międzynarodowymi domami Towarzystwa w Rzymie. Spotkania były zawsze bardzo uprzejme i bardzo żywe dzięki bliskości, jaką stwarza ten Papież i która rodzi się z sympatii. Uważam, że przesłaniem Papieża Franciszka w tych ostatnich latach był sposób wzbudzenia entuzjazmu w Towarzystwie w zakresie tego, co robimy – tu i gdzie indziej. Podobnie jak podczas KG 35 kluczowym było przemówienie Benedykta XVI, obecnie Franciszek potwierdza nam, że obraliśmy kierunek właściwy dla misji Towarzystwa. A nawet zachęca nas, by iść dalej, tak jakby chciał powiedzieć: „*Jesteście jeszcze bardzo do tyłu w stosunku do tego, co możecie robić*”. To Ojciec Święty, który swoim przykładem i znajomością Towarzystwa nieustannie utwierdza nas, że idziemy w dobrym kierunku.

## **V – A teraz... w Duchu i sercem**

### **Patrząc w przyszłość**

Ludzie pytają mnie: jak się czujesz? Odpowiadam zawsze, że jestem spokojny. Jestem przekonany, że nie ma Towarzystwa, jeśli nie jest „Jezusowe”. Odnosi się to do dwóch spraw: nie będzie Towarzystwa bez intymnej jedności z Panem, a z drugiej strony, jeśli ono rzeczywiście jest Jego, pokładamy ufność, że pomoże nam troszczyć się o nie. Uważam, że jest to jedna z najbardziej centralnych, kluczowych spraw dla nas: jeśli osoba Jezusa Chrystusa nie jest codziennie przed nami, wewnątrz nas i z nami, Towarzystwo traci rację bytu.



Jedną z konsekwencji tej intuicji jest pewność, że chodzi o „Jego” misję. Misja, którą dzielimy, jest misją Jezusa, w łączności z tymi wszystkimi, którzy podzielają to powołanie. Dlatego są dwa tematy, które wydają mi się fundamentalne, i do których nawiązałem w homilii podczas dziękczynnej Eucharystii: współpraca i interkulturowość.

Akcent postawiony na współpracę nie jest konsekwencją faktu, że nie możemy sami, ale że nie chcemy działać sami. Towarzystwo Jezusowe nie ma sensu bez współpracy z innymi. Dlatego jesteśmy wezwani do ogromnego nawrócenia, ponieważ w wielu stronach żyjemy z nostalgią za tym, jak robiliśmy wszystko sami, a teraz nie pozostaje nam nic innego, jak dzielić się misją. Wierzę głęboko, że jest dokładnie na odwrót: nasze życie polega na tym, że możemy współpracować z innymi.

Innym tematem jest wielokulturowość/interkulturowość, ponieważ jest ona właściwa Ewangelii. Ewangelia jest wezwaniem do nawrócenia wszystkich kultur, aby dać im poręczenie jako kulturom i wznosić je do Boga. Prawdziwe oblicze Boga jest wielokolorowe, wielokulturowe i krańcowo różne. Bóg nie jest Bogiem homogenicznym. Wręcz odwrotnie. Stworzenie pokazuje nam wszędzie różnorodność, tak jakby jedne rzeczy były uzupełnieniem innych. Jeśli Towarzystwo zdoła być obrazem tego, stanie się ono wyrazem tego oblicza Boga.

Uważam, że po Soborze Towarzystwo zdołało osiągnąć tę różnorodność kulturową. Zdołaliśmy się zakorzenić w wielu częściach świata i z tego rodzą się powołania, i jedne i drugie są autentyczne. Możesz spotkać jezuitów, prawdziwych jezuitów, w jakimkolwiek miejscu, jakiegokolwiek koloru, w jakiegokolwiek działalności. Uważam, że jest to znakiem Kościoła dla świata. W naszej różnorodności łączy nas więc z Jezusem i z Ewangelią. Z tego rodzi się kreatywność Towarzystwa i ludzi, z którymi dzielimy misję. To niewiarygodne, jak zdolni są oni wycisnąć osobiste piętno na tym samym orędziu, będącym orędziem dla wszystkich.

### **Zakończenie**

Mam wielką nadzieję, że ta Kongregacja pomoże Towarzystwu i świeżo wybranemu Generalowi widzieć jasno, dokąd mamy zmierzać i w jaki sposób. Towarzystwo nie ma wiele wątpliwości co do swojej misji, ponieważ za to, co określiła KG 32 i co na nowo określiły następne Kongregacje, nasi ludzie zapłacili już krwią. Możemy powiedzieć, że znamy już to, co możemy ofiarować Kościołowi. Wielkim wyzwaniem dla Towarzystwa jest obecnie sposób, w jaki się zorganizujemy, by być skutecznymi w tej misji. Dlatego zaproponowałem inny temat – głębi intelektualnej, ponieważ nie chodzi o kopiowanie wzorców, ale tworzenie ich. Tworzyć znaczy rozumieć. Tworzenie to proces intelektualny bardzo żmudny. Zrozumieć to, co dzieje się w dzisiejszym świecie, w dzisiejszym Kościele, móc zrozumieć wiarę – to może dostarczyć nam klucza do ześrodkowania naszej misji na tym, co znalazło już wielki konsensus i do znalezienia bardziej skutecznych sposobów, aby to robić.

Mam wrażenie, że Towarzystwo jest bardzo żywe i że jest w toku wiele procesów. Trzeba skupić się na tym, co robimy, użyźniać teren, wiedząc, że możemy siać, ale nie wiemy, jaki będzie wzrost z naszych nasion. To tylko wie Bóg. To On działa, klucz jest w tym, by pomagać, nie przeszkadzać. Nasza pasja ma podstawę w pewności, że towarzyszymy ludziom z zapewnieniem, że Bóg jest z nami, poprzedzając nas!

*Tłumaczenie: Bogusław Steczek SJ*